

CHRISTOPHER J. F. WILLIAMS  
Anglia

### BYT: JEDNOZNACZNY CZY WIELOZNACZNY?\*

Mówimy, że w Lublinie j e s t katedra, że Słowenia j e s t niepodległym krajem i że Mińsk j e s t stolicą Wspólnoty Niepodległych Państw. Czy słowa „jest” używa się w tych wszystkich kontekstach w tym samym znaczeniu? Bertrand Russell uważał, że nie. Sądził on, że w pierwszym przypadku służy ono do wyrażenia istnienia, w drugim – do wyrażenia przynależenia do klasy, a w trzecim – do wyrażenia identyczności. (A ponadto uważał, że jeszcze inny sens występuje w zdaniu „Każdy wieloryb jest ssakiem”, gdzie „jest” wyraża zawieranie się klas). Twierdził, że jest „hańbą ludzkości”, iż używa ona tego samego słowa w tak całkowicie niepowiązanych sensach, czyniąc w ten sposób wiele zamieszania<sup>1</sup>.

Warto zauważyć, że Russell uważał, iż cała ludzkość, a nie tylko ta jej część, która mówi po angielsku, postępuje tak haniebnie. Wieloznaczność lub homonimiczność – zjawisko polegające na tym, że pewne słowo ma wiele znaczeń – nie wykracza zwykle poza jeden język. W Anglii używamy słowa *date* mówiąc o owocu, który rośnie na palmach, jak też mówiąc o dacie, która pojawia się na początku listu, a także w potocznej, początkowo amerykańskiej wersji języka angielskiego – na określenie młodej kobiety, którą młody mężczyzna zabiera na wspólny wieczór z miłosnymi zamiarami. Francuskie odpowiedniki pierwszych dwóch pojęć nie są ani pisane, ani wymawiane tak samo: *datte* i *date*; *datte* dla owocu, a *date* dla wskazania, kiedy został napisany

---

\* Jest to tekst wykładu wygłoszonego na Wydziale Filozofii KUL 29 kwietnia 1992 roku. Autor jest profesorem na Uniwersytecie w Bristolu. Jego dorobek naukowy obejmuje następujące książki: *What Is Truth?* Cambridge 1976; *What Is Existence?* Oxford 1981; *What Is Identity.* Oxford 1989; *Being, Identity, and Truth.* Oxford 1992. Tłumaczenia niektórych zdań używanych w tym wykładzie jako przykłady brzmią w języku polskim sztucznie, lecz użycie struktur gramatycznych zbliżonych jak najbardziej do struktur gramatycznych języka angielskiego było konieczne dla jasnego przedstawienia myśli autora. (Przyp. tłum.)

<sup>1</sup> B. R u s s e l l. *Introduction to Mathematical Philosophy.* London 1919 s. 172 (wyd. pol.: *Wstęp do filozofii matematyki.* Tłum. Cz. Znamierowski. Warszawa 1958).

list. Na pewno mają Państwo mnóstwo zabawnych polskich przykładów; mówiono mi, że kiedy Polacy słyszą mówiącego Czecha, bezustannie wzbudza to ich wesołość, ponieważ Czesi używają polskich słów w całkiem innych znaczeniach niż Polacy. Jednak synonimy słowa „być”, o ile mogą to stwierdzić, występują w tej samej różnorodności ról, z małymi różnicami, w prawie każdym języku<sup>2</sup>. Kiedyś myślałem, że hebrajski jest wolny od skazy wieloznaczności w tym zakresie, lecz potem znalazłem dowody wskazujące, że nawet tam może pojawić się homonimiczność.

Arystoteles miał oczywiście wiele do powiedzenia o różnych sensach „bytu”. To właśnie on ukuł słowo „homonimiczny”<sup>3</sup> i odróżnił wieloznaczność przypadkową (taką, jaka występuje w przypadku *date*) od analogii, gdzie zachodzi pewien związek między różnymi znaczeniami. Uważał, że „byt” jest tak właśnie analogiczny. Św. Tomasz z Akwinu poszedł tu w jego ślady, chociaż rzekomo nie zrobił już tego Duns Szkot. Jednakże ta różnorodność, którą miał na myśli Arystoteles, nie jest tą, która zasługiwała na krytykę według Russella. Arystoteles martwiło znaczenie lub znaczenia, w których słowa „jest” używa się w takich zdaniach, jak np. „W Aix-en-Provence jest dobry logik”, „Jest taki czas, w którym za późno sadzić ziemniaki” i „Jest taki kolor, który złości byki”. Byt substancji jest różny od bytu pewnego wycinka czasu i od bytu jakości, lecz owe typy nie są, według niego, od siebie niezależne. Jednakże według Russella funkcja słowa „jest” w tych wszystkich przypadkach jest ta sama: egzystencjalna.

Zgadzam się tutaj z Russellem i w pewnym stopniu również z Quine’em. Quine wspomina, że „istnienie jest tym, co wyraża kwantyfikator egzystencjalny”<sup>4</sup>, co rozumiem w ten sposób, że „istnieć” nie wyraża niczego, czego nie można by równie dobrze, jeśli nie lepiej, wyrazić przez kwantyfikator egzystencjalny. Quine sądzi, że możliwe są dwie różne interpretacje kwantyfikatora egzystencjalnego: „przedmiotowa” (*objectual*) i „podstawieniowa” (*substitutional*)<sup>5</sup>. Zgodnie z pierwszą interpretacją zdanie „Dla pewnego  $\vartheta$ ,  $C\vartheta$ ” jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy forma zdaniowa „ $C\vartheta$ ” jest spełniona przez pewien przedmiot. Zgodnie z interpretacją drugą zdanie to jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, gdy podstawienie pewnego wyrażenia odpowiedniej kategorii za  $\vartheta$  daje zdanie prawdziwe. Tylko przy drugiej interpretacji kwantyfikator

<sup>2</sup> J. W. M. V e r h a a r (ed.). *The Verb „Be” and Its Synonyms: Philosophical and Grammatical Studies*. Dordrecht 1967.

<sup>3</sup> A r y s t o t e l e s. *Kategorie* rozdz. 1.

<sup>4</sup> W. V. Q u i n e. *Ontological Relativity and Other Essays*. New York 1969 s. 97.

<sup>5</sup> T e n z e. *Existence and Quantification*. W: tamże s. 91-113.

egzystencjalny może wiązać zmienne, które nie są nazwowe. Mówiąc „Dla pewnego  $p$ , zarówno Percy mówi, że  $p$ , jak i  $p$ ”, nie możemy używać przedmiotowej wersji kwantyfikatora. Musimy interpretować to stwierdzenie podstawieniowo. Zdanie „Dla pewnego  $x$ ,  $x$  jest Rosjaninem i  $x$  jest demokratą” stwierdza, że jest przedmiot, który jest Rosjaninem i który jest demokratyczny. Natomiast nie możemy rozumieć zdania „Dla pewnego  $p$ , zarówno Percy mówi, że  $p$ , jak i  $p$ ” jako stwierdzenia, że „Jest jakiś przedmiot, który mówi Percy i który jest”. Według Quine’a musimy przyjąć, że stwierdza ono, iż podstawiając pewne zdanie za  $p$  w wyrażeniu „Zarówno Percy mówi, że  $p$ , jak i  $p$ ”, otrzymuje się zdanie prawdziwe, np. „Zarówno Percy mówi, że trawa jest zielona, jak i trwa jest zielona”.

Uważam, że te skrupuły dotyczące wiązania kwantyfikatorami zmiennych zdaniowych lub innych zmiennych nienazwowych są niepotrzebne. Polscy logicy zamiast o kwantyfikatorze egzystencjalnym mówią równie chętnie (lub nawet chętniej) o kwantyfikatorze „mniejszym”. Ułatwia to właściwą ocenę faktu, że kwantyfikatora tego można używać w kontekstach, w których niewłaściwe byłoby „angażowanie” pojęcia istnienia. Zdanie „W pewnym miejscu można kupić polskie tłumaczenia Shakespeare’a” da się zrozumieć bez przyjmowania istnienia obiektów zwanych „miejscami”; trzeba tylko zauważyć, że wynika ono ze zdania „W Lublinie można kupić polskie tłumaczenie Shakespeare’a”, tak samo jak zdanie „Pewna osoba wysłała ten list” wynika ze zdania „Franciszek wysłał ten list”. Można by przemianować w angielskim kwantyfikator egzystencjalny na „some quantifier” (kwantyfikator typu „pewien”). Przyjęcie, że słowo „pewien” jest wieloznaczne w wyrażeniach „pewne miejsce” i „pewna osoba”, nie byłoby bardziej przekonujące niż uznanie przedrostka „nie” za słówko wieloznaczne w słowach „nieszczęśliwy” i „niezamężna”. Wyrażeń logicznych można używać w szerokiej gamie kontekstów kategoryalnych, co potwierdza słowa Arystotelesa i jego średniowiecznych następców o bycie transcendującym kategorie. Dostrzeżenie tego faktu nie zmusza nas jednak do zaprzeczenia, że kwantyfikator egzystencjalny (czy słowo „pewien”) zachowuje jednoznaczność pomimo kategoryalnych granic.

Nie znaczy to, że czasownik „być” i jego synonimy są jednoznaczne we wszystkich swoich sposobach użycia. Wystarczy ponownie sięgnąć do Arystotelesa, który w *De generatione et corruptione* odróżnia „bycie *simpliciter*” od „bycia czymś”<sup>6</sup>. Słowa „jest” inaczej używamy w zdaniu „Jest parzysta liczba pierwsza”, a inaczej, kiedy mówimy „Dziewięć jest większe od siedmiu”. Filo-

---

<sup>6</sup> Ks. I rozdz. III.

zofowie współcześnie znają to odróżnienie jako odróżnienie między egzystencjalną funkcją słowa „jest” a funkcją tego słowa jako łącznika. Musimy zająć się najpierw tą drugą funkcją.

Tradycyjni logicy, nazywani „arystotelesowskimi”, zajmowali się „sprawdzeniem zdania do formy logicznej”. Na przykład zdanie „Każdy jezuita pali papierosy” zostałoby zastąpione przez zdanie „Każdy jezuita jest palaczem papierosów”. Uważano to za potrzebne do tego, aby ukazać predykat zdania kategorycznego jako rzeczownik lub wyrażenie rzeczownikowe połączone łącznikiem z podmiotem należącym do tej samej kategorii syntaktycznej. Tylko w ten sposób można było dopasować zdanie do struktur sylogistycznych, które zwykle wymagają, aby ten sam termin występował w sylogizmie raz jako przedmiot, raz jako predykat. Pojawienie się tej cechy sylogistyki Arystotelesa w *Analitikach pierwszych*, oznaczające wycofanie się ze stanowiska zajmowanego w *De interpretatione*, zostało określone przez P. T. Geacha jako „katastrofa, porównywalna tylko z upadkiem Adama”<sup>7</sup>.

Według Geacha Arystoteles, tak jak Adam, „zaczął dobrze, lecz wkrótce zszedł na złą ścieżkę, z katastrofalnymi skutkami dla swego potomstwa”. Zaczął dobrze, odróżniając ostro dwie klasy wyrażen – *onoma* i *rhema*, nazwa i wyrażenie predykatywne – których nie da się podstawić za siebie *salva congruitate* w zdaniu. Szedł on tutaj za spostrzeżeniem Platona w *Sofiście*, że zdanie jest połączeniem wyrażen, które nie są jednorodne, ale są słowami takimi jak „Teajtet” i „siedzi” – słowami, które są całkowicie różnych rodzajów, a jednak są do siebie dopasowane.

Wybawienie logiki z konsekwencji upadku Arystotelesa musiało czekać, aż Frege powiązał logikę predykatów z analogią funkcji i argumentu<sup>8</sup>. Odkąd predykat zaczęto traktować jako funkcję, jako coś nienasyconego i domagającego się dopełnienia przez nazwę, odtąd czasownik zastąpił pospolity rzeczownik jako standardowe wyrażenie predykatu. Zamiast przekształcenia zdania „Każdy jezuita pali papierosy” w zdanie „Każdy jezuita jest palaczem papierosów” przekształcenie odwrotne staje się właściwe dla jaśniejszego wyrażenia formy logicznej zdania. Czasownik, taki jak „pali”, i wyrażenie czasownikowe, takie jak „pali papierosy”, są już gotowe do roli tworzenia zdania z nazwy – już w tej formie można je zaklasyfikować do kategorii syntaktycznej reprezentowanej

<sup>7</sup> P. T. G e a c h. *Logic Matters*. Oxford 1972 s. 47.

<sup>8</sup> *Function and Concept*. W: *Translations from the Philosophical Writings of Gottlob Frege*. Ed. P. T. Geach, M. Black. Oxford 1952 (pol. *Funkcja i pojęcie*. W: G. F r e g e. *Pisma semantyczne*. Przeł. B. Wolniewicz. Warszawa 1977 s. 18-44).

w symbolice Ajdukiewicza przez „z/n”<sup>9</sup>. Natomiast wyrażenie rzeczownikowe, takie jak „palacz papierosów”, nie nadaje się jeszcze do tej kategorii – trzeba je przekształcić dodając łącznik, przez co otrzymuje się wyrażenie „jest palaczem papierosów”. Frege porównywał skutek działania łącznika do przekształcenia w języku niemieckim przymiotnika *grün* w czasownik *grünnt*<sup>10</sup>. To właśnie jest funkcja łącznika: przekształcanie rzeczownika, przymiotnika lub wyrażenia rzeczownikowego w wyrażenie czasownikowe. Gdzie indziej do opisanego łącznika pozwoliłem sobie użyć (lub może nadużyć) słowa „werbalizator” („u-czasownikowiacz”), mając na celu wskazanie, że posiada on tę funkcję<sup>11</sup>. Jeśli zaakceptuje się ten pogląd, otrzymuje się w konsekwencji, że znaczenie „jest” jako łącznika da się raczej scharakteryzować w kategoriach syntaktycznych niż semantycznych; lub może należałoby powiedzieć, że w tym przypadku zaciera się różnica między semantyką a syntaktyką.

Oprócz egzystencjalnej i łącznikowej funkcji słowa „być” wielu filozofów, jak Frege i Russell, mówiło jeszcze o trzeciej funkcji: o „jest” w zdaniach stwierdzających identyczność. Uważam, że jest to złudzenie. Każde zdanie, w którym słowo „jest” ma znaczenie „jest tym samym, co”, można – jak sądzę – wyrazić za pomocą zdania, w którym predykat powstaje przez dołączenie łącznika do deskrypcji określonej, jak na przykład predykat „jest człowiekiem, który kupił mój dom”. Geach zwrócił uwagę, że w języku polskim deskrypcje określone w tej pozycji mają predykatywną formę fleksyjną<sup>12</sup>. Pokazuje to, że funkcją takiego zdania jest przede wszystkim orzekanie czegoś o podmiocie. Zdanie „Michał jest tą osobą, która kupiła mój dom” znaczy to samo, co zdanie „Michał kupił mój dom i nie kupili go żadni dwaj ludzie”. Słowo „jest” występuje tu znowu w roli łącznika. Nie musimy szukać trzeciej funkcji słowa „jest” (oprócz funkcji egzystencjalnej i funkcji łącznika), aby uwzględnić występowanie tego słowa w zdaniach stwierdzających identyczność. (Poświęciłem każdą książkę tezie, że identyczność nie jest relacją, którą trzeba by wyrażać dwuarumentowym predykatem pierwszego rzędu „--- jest tym samym, co ---”, skracanym do postaci „--- jest ---”. Nie będę tu jednak rozwijał tej dyskusji<sup>13</sup>.

<sup>9</sup> Por. P. T. Geach. *A Program for Syntax*. W: *Semantic of Natural Language*. Ed. D. Davidson, G. Harman. Dordrecht 1972<sup>2</sup> s. 483-497.

<sup>10</sup> *On Concept and Object*. W: Geach, Black (eds.). *Translations from the Philosophical Writings of Gottlob Frege* s. 43-44. (pol. *Pojęcie i przedmiot*. W: Frege. *Pisma semantyczne* s. 47).

<sup>11</sup> C. J. F. Williams. *What Is Existence?* Oxford 1981 zob. „Index” s.v. *verbalization*.

<sup>12</sup> *Reference and Generality*. Ithaca 1980<sup>3</sup> s. 74-75.

<sup>13</sup> C. J. F. Williams. *What Is Identity?* Oxford 1989.

Mamy zatem dwa sposoby użycia czasownika „być”: ten, w którym jego funkcję można równie dobrze spełniać słowo „pewien”, i ten, w którym przekształca on rzeczownik pospolity lub przymiotnik w wyrażenie predykatywne. Przykładem pierwszego jest zdanie „Są jezuici, którzy palą”, przykładem drugiego zdanie „Ojciec Kalinowski jest palaczem”. Pierwszy sposób użycia jest odpowiednikiem Arystotelesowskiego „bycia *simpliciter*”, drugi zaś Arystotelesowskiego „bycia czymś”. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że używanie czasownika „być” w tych dwóch sensach jest przypadkiem czystej wieloznaczności lub, jak mawiali scholastycy, *aequivocum a casu*. Nie ma oczywistego związku między użyciem słowa „są” do powiedzenia tego, co można równie dobrze powiedzieć za pomocą słowa „pewni” w zdaniu „Pewni jezuici palą”, a dodaniem słowa „jest” do rzeczownika „palaczem”, aby wyrazić to, co można z powodzeniem wyrazić przez czasownik „pali”. Fakt, że te dwie funkcje spełnia to samo słowo „być”, wydaje się równie arbitralny jak to, że w języku angielskim tego samego słowa *bat* używa się na określenie zarówno latającego gatunku ssaków, jak i pewnego przedmiotu, którego Anglicy używają w ich dziwnej grze w krykieta. Problem polega na tym, że ten sam fenomen pojawia się w innych językach: greckim, łacińskim, hebrajskim, francuskim, niemieckim i, jak sądzę, bez wątpienia w polskim.

Możemy bez trudności zastąpić zdanie „Są jezuici, którzy palą” przez zdanie „Pewni jezuici palą”. Jednakże nie możemy podobnie łatwo znaleźć zdania zawierającego słowo „pewien”, którym można by zastąpić zdanie „W jadalni jest zapach kapusty”. Zdanie „Są jezuici, którzy palą” nie mogłoby być prawdziwe, gdy nie było prawdziwe jakieś takie zdanie, jak np. „Ojciec Kalinowski pali”. Jak powiedzieliby logicy, generalizacja egzystencjalna domaga się egzystencjalnego podstawienia (*instantiation*)<sup>14</sup>. Jeśli powiem: „Są jezuici, którzy palą”, to można poprosić mnie o wymienienie konkretnego jezuitę, który jest palaczem. Natomiast jeśli powiem: „W jadalni jest zapach kapusty”, to dziwne byłoby żądanie, abym podał konkretny zapach kapusty, który jest w jadalni.

Jest możliwe, choć mało prawdopodobne, że ktoś zapyta: „Który zapach kapusty jest w jadalni?” Jednakże nie podważa to mojego stanowiska. Wyjaśnię

---

<sup>14</sup> Nie dla każdego prawdziwego zdania egzystencjalnego da się znaleźć podstawienie egzystencjalne, które będzie prawdziwe. Bez wątpienia zdanie „Jest warszawski gołąb, któremu nigdy nie nadano imienia” jest prawdziwe. Jednakże każda próba znalezienia jego prawdziwego podstawienia egzystencjalnego o formie „Stańko jest warszawskim gołębiem, któremu nigdy nie nadano imienia” jest z góry skazana na fałszywość. Generalizacja egzystencjalna domaga się egzystencjalnego podstawienia tylko w tym sensie, że dla zdania egzystencjalnego musi być możliwe podanie zdania (prawdziwego lub fałszywego), które można by uznać za jego egzystencjalne podstawienie.

ten problem. Właściciel mojego sklepu z owocami i warzywami oferuje mi dwa różne rodzaje kapusty: kapustę włoską i kapustę białą twardą. Potrafię odróżnić wzrokowo kapusty włoskie od twardych białych kapust, gdyż te pierwsze są ciemnozielone i miękkie. Jednakże nie jestem w stanie odróżnić zapachu kapusty włoskiej od zapachu twardej białej kapusty, nawet podczas gotowania. Może są specjaliści od kapusty, którzy potrafią to uczynić. Jest możliwe, że kiedy jeden z tych ekspertów powie do drugiego: „W jadalni jest zapach kapusty”, wtedy drugi zapyta: „O jakim konkretnie zapachu kapusty mówisz, że tam jest?”, a pierwszy odpowie: „O zapachu kapusty włoskiej”. Jednak nie będzie on podawał konkretnego zapachu, indywiduum, któremu mógłbym w zasadzie nadać nazwę indywiduową, tak jak mogę nazwać konkretnego jezuity. Po prostu dookreślałby on dalej rodzaj zapachu, który jest w jadalni, tak jak ktoś, kto tańczył, dookreśli swój taniec mówiąc, że był to mazur, a nie rock and roll. Byłoby błędem tłumaczenie zdania „W jadalni jest zapach kapusty” na *quasi*-logiczny język jako zdania „Jest taki  $x$ , że  $x$  jest zapachem kapusty w jadalni” lub „Dla pewnego  $x$ ,  $x$  jest zapachem kapusty w jadalni”. Zwrot „jest taki  $x$ ” nie reprezentuje w tym kontekście kwantyfikatora egzystencjalnego.

Przypuśćmy, że w prognozie pogody powiedziano: „Na Śląsku jest deszcz” („There is rain in Silesia”). Po angielsku zamiast „There is rain in Silesia” możemy bez zmiany znaczenia powiedzieć: „It is raining in Silesia” („Na Śląsku jest deszczowo”). Gramatycy nazywają czasownik w angielskim zdaniu „It is raining” lub w łacińskim zdaniu „Pluit” czasownikiem bezpodmiotowym. Znaczy to, że w tym zdaniach nie ma logicznego podmiotu. Pytanie „Co jest deszczowo na Śląsku?” („What is raining in Silesia?”) byłoby absurdalne. Brentano określał takie zdania jako „zdania bezpodmiotowe”<sup>15</sup>.

Jeśli uważamy wyrażenie „--- jest palaczem” za predykat jednoargumentowy, ponieważ otrzymuje się je ze zdania przez opuszczenie nazwy (np. nazwy „Ojciec Kalinowski” ze zdania „Ojciec Kalinowski jest palaczem”), a wyrażenie „--- kocha ---” uważamy za predykat dwuargumentowy, ponieważ powstaje ono ze zdania (np. „Franciszek kocha Marię”) przez opuszczenie dwóch nazw (tutaj: „Franciszek” i „Maria”), to możemy przyjąć, że wyrażenie „jest deszczowo” jest predykatem bezargumentowym, ponieważ otrzymuje się je przez opuszczenie zera nazw ze zdania „Jest deszczowo”. Zdanie „Jest deszcz”, które ma to samo znaczenie, może być również uważane za predykat bezargumentowy. Widzieliśmy już, że czasownik „być” jako łącznik spełnia funkcję przekształca-

<sup>15</sup> Miklosich on Subjectless Sentences. W: F. Brentano. *The Origin of Our Knowledge of Right and Wrong*. Ed. R. Chisholm (pol. *Miklosich o zdaniach bezpodmiotowych*. W: F. Brentano. *O źródle poznania moralnego*. Przeł. C. Porębski. Warszawa 1989 s. 49-62).

nia przymiotników i rzeczowników w wyrażenia czasownikowe i predykaty; i tak słowo „jest” przekształca rzeczownik „palacz” w predykat jednoargumentowy „--- jest palaczem”. Wydaje się zatem, że możemy przyjąć, iż słowo „jest” w zdaniu „Jest deszcz” przekształca rzeczownik „deszcz” w predykat bezargumentowy „Jest deszcz”. (Dla angielskich słuchaczy trzeba by dodać w tym miejscu krótkie pouczenie nakłaniające do nieprzywiązywania wagi do słowa „there” w zdaniu „There is rain”, tak jak można nie przywiązywać wagi do słowa „it” w zdaniu „It is raining”, jako że nie ma ono żadnej doniosłości logicznej. Język polski, o ile mi wiadomo, jest w tym względzie bardziej logiczny niż angielski. Używają Państwo po prostu słowa „jest” dla stwierdzenia wystąpienia deszczu – dokładnie tego samego słowa, którego użyliby Państwo jako łącznika).

Wydaje się zatem, że słowo „jest” w zdaniu „Jest deszcz” spełnia dokładnie tę samą funkcję logiczną, jaką spełnia ono w wyrażeniu „--- jest palaczem”, mianowicie przekształca rzeczownik lub wyrażenie rzeczownikowe w predykat. Jediną różnicą jest to, że w przypadku wyrażenia „--- jest palaczem” otrzymuje się predykat jednoargumentowy, a w przypadku zdania „Jest deszcz” predykat zeroargumentowy. Funkcja słowa „jest” polega w obu przypadkach na przekształceniu rzeczownika w wyrażenie czasownikowe. Słowo „jest” jest tu werbalizatorem.

A zatem problem wieloznaczności sprowadza się do tego, jak wyjaśnić fakt, że to samo słowo spełnia funkcję słowa „pewien” w zdaniach takich, jak np. „Jest jezuita, który pali”, a także funkcję werbalizatora w zdaniach takich, jak np. „Na Śląsku jest deszcz”.

Aby rozwiązać ten problem, skorzystam z pomysłu Quine’a<sup>16</sup>. Quine twierdzi, że dzieci, kiedy zaczynają uczyć się mówić, nabywają najpierw pojęcia, które normalnie wyraziłoby się za pomocą tzw. rzeczowników niepoliczalnych (*mass-nouns*), tj. słów takich jak „węgiel”, „mleko”, „drewno”, „mgła”, a także „deszcz”. Rzeczowniki niepoliczalne przeciwstawiają się rzeczownikom policzalnym (*count-nouns*), takim jak „kot”, „drzewo”, „dom”, „argument”, „liczba”, które dopuszczają przymiotniki liczbowe. Można mówić o dwóch kotach, czterdziestu domach, pięciu argumentach itd., lecz nie o trzech węglach, dwudziestu mgłach, ośmiu mlekach. Quine uważa, że kiedy dzieci zaczynają rozpoznawać na przykład koty, nabywają one pojęcia kota tylko jako terminu niepoliczalnego. Uczą się mówić „kot”, kiedy kot, czy nawet para kotów, wchodzi do pokoju. Być może powiedzą „kot”, kiedy zechcą, aby dać im kota do

<sup>16</sup> W. V. Q u i n e. *Word and Object*. Cambridge, Mass. 1960 § 19.



pogłaskania. Tym, czego nie potrafią – zanim nie wejdą w następną fazę rozwoju – jest rozpoznanie kota jako tego samego, który wszedł do pokoju godzinę wcześniej. Nie rozumieją one pytań takich jak „Który kot?” lub „Ile kotów widziałeś?” W terminologii Quine’a nie „dzielią” one referencji terminu „kot”. Słowo „kot” jest dla nich po prostu nazwą zjawiska, takiego jak mleko lub deszcz, które od czasu do czasu pojawia się w ich otoczeniu. Zdanie „W jadalni jest kot” ma dla nich tę samą formę, co zdanie „W jadalni jest zapach kapusty”: nie wchodzi w grę chęć dowiedzenia się, który to kot lub czy jest tam dokładnie jeden kot, tak też nie wchodzi w grę ciekawość, który zapach kapusty jest w jadalni i czy jest tam dokładnie jeden zapach kapusty.

Później pojęcie poszczególnych kotów, policzalnych kotów, kotów, które można powtórnie zidentyfikować, staje się częścią uposażenia pojęciowego dziecka. Zaczyna ono widzieć, gdzie kończy się jeden kot i zaczyna drugi, uczyć się znaków szczególnych kota swej rodziny, które odróżniają go od kota sąsiadów. Rzeczownik „kot” staje się policzalny.

Kiedy dziecko nauczy się „dzielić” referencję w ten sposób, wtedy zdanie „W jadalni jest kot” nabiera tego samego znaczenia, co zdanie „Pewien kot jest w jadalni”. W zdaniu tym da się rozpoznać generalizację egzystencjalną zdania „Matylda jest w sypialni”, gdzie „Matylda” jest imieniem własnym kota rodziny. Jednak warunki prawdziwości dla zdania „W jadalni jest kot”, kiedy ma ono znaczenie „Pewien kot jest w jadalni”, nie są różne od warunków, które byłyby odpowiednie dla tego zdania, kiedy znaczyło to samo, co możliwe zdanie „W jadalni jest kocio” („It is catting in the dining room”), gdzie wyrażenie „jest kocio” („It is catting”) jest synonimiczne z wyrażeniem „jest kot” („There is a cat”), tak jak zdanie „Jest deszczowo” („It is raining”) jest synonimiczne ze zdaniem „Jest deszcz” („There is rain”). Dziecko, które wie, kiedy można poprawnie wypowiedzieć zdanie „W jadalni jest kot” w starym znaczeniu, będzie wiedzieć, że w tych samych warunkach można je poprawnie wypowiedzieć przy nowym znaczeniu, tj. kiedy jest ono równoważne ze zdaniem „pewien kot jest w jadalni”.

I teraz mamy już rozwiązanie naszego problemu. Przy starym sensie zdania „W jadalni jest kot” słowo „jest” występuje jako werbalizator, tak jak w wyrażeniu „jest palaczem”. Przy nowym znaczeniu zdania „W jadalni jest kot” słowo to spełnia tę samą rolę, co słowo „pewien” w zdaniu „Pewien kot jest w jadalni”. Wyraża ono, jak mówią logicy, pojęcie kwantyfikacji egzystencjalnej. Lecz to właśnie próbowaliśmy zrozumieć: dlaczego, jeśli nie przez językowy przypadek (taki, jaki zdarza się np. gdy *date* używa się w różnych znaczeniach, raz mówiąc o owocu, a innym razem wskazując, kiedy został napisany list), czasownika „być” można używać raz jako kwantyfikatora egzystencjalnego,

a innym razem jako łącznika? Quine'owski opis procesu, w którym dzieci nabywają zdolności używania rzeczowników (a przynajmniej niektórych z nich), jest także opisem zmiany pojawiającej się w użyciu słowa „jest”. Nie musimy przyjmować, że słowo to jest przypadkiem *aequivocum a casu*. Posiadanie wielości znaczeń przez słowo „is” w języku angielskim, „jest” w polskim, „est” w łacińskim, „esti” w greckim i przez niezliczone ich synonimy w niezliczonych językach (i to nie tylko w językach indoeuropejskich) stało się czymś zrozumiałym, czymś więcej niż przypadek. Jest to analogia bytu, nie taka, jak ją rozumiał Akwinata, czy też taka, jaką odrzucał Duns Szkot (gdzie wyjaśnienia domagało się użycie słowa „być” zarówno w kategorii substancji, jak i w innych kategoriach), niemniej jednak jest to prawdziwy przypadek analogicznego użycia języka. Russell niepotrzebnie się martwił, że ludzkość jest zhańbiona. Jak wiele ludzkich przywar, tak i tę można zrozumieć. A zrozumieć – to przebaczyć.

*Z angielskiego przełożył Mirosław Janusz*